

KOLEJKA

Rys. J. Zebrowski



Przyrząd do tworzenia chmur na ulicach m. st. Warszawy.



Kolejka przy kasie.



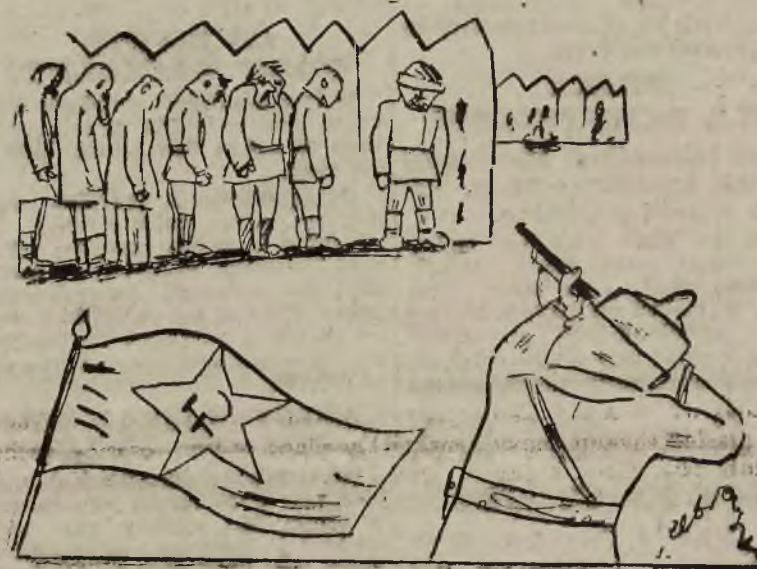
Kolejka na Kasprowy.



Kolejka 23-cia.



Kolejka w Komisariacie Rządu.



Kolejka w Z. S. S. R.

Kiermasz firm chrześcijańskich

Najwytworniejsze

Jedwabie-wełny

Beta Sobolewscy

MARSZAŁKOWSKA 119

Zakład Blacharski
ST. MIGLIN
Długa Nr. 29, tel. 11-62-14
Krycie dachów

SKORZANA GALANTERIA
Piotr ORZESZEK
MARSZAŁKOWSKA 39A
plac Zbawiciela
przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje po cenach niskich

POMPY studzien dla letnisk.
rury, łączniki
Jan Lewandowski
Marsz. Focha 12, tel. 226-38.

BIELIZNA — KRAWATY — TRY-
KOTAŻE — PIŻAMY — REKA-
WICZKI i t. p.
W wielkim wyborze najtaniej
ADAM ZIEMSKI
Marszałkowska 106

Nie kupuj u żyda!
Popieraj Handel Polski!

B. HOFMANN

15)

NIEJAKI PAŃ DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeznaczono na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zginęło.

Głos się rozległ za plecami Weningi stojącego w drzwiach wejściowych do sali licytacyjnej. Zaskoczony komisarz odwrócił głowę i ujrzał de Katta.

W powietrzu wionęło emocjonującą walką i rzeczywistość po kilku sekundach cena skoczyła do stu guldenów. Podbili ją na przemian: doktor van Kosten, de Katt i piękna kobieta, która nazywała się van Straaten, jak Foking zdołał to ustalić przez swoją kasjerkę.

Od dwóch ostatnich osób pobrał dla pewności po sto guldenów wadium.

Niech się bawia, skoro mają czas i pieniądze — pomyślał napełniając ukradkiem szklanke.

Sto pięćdziesiąt, dwieście, dwieście pięćdziesiąt, trzysta...

Foking nie był znawcą książek i ta walka nie przekonałaby go jeszcze, że to jest rzeczywistość rzadki i bardzo cenny okaz, gdyby w niej nie brał udziału znany filolog i historyk doktor van Kosten.

Przy trzystu guldenach doktor odpadł.

Pojedynek toczył się dalej.

Pięćset guldenów!

Podniecenie ogarnęło całą publiczność. Po każdym skoku w cenę z tłumem rozlegały się głośnie uwagi, zakładano się, kto zwycięży.

— Czy pan to rozumie? — zwrócił się jakiś rozgorączkowany jegomość do przygodnego sąsiada w mundurze oficera marynarki handlowej, który już nabył sporą ilość książek ze zbiorów kapitana Kragga.

— Nie... — mruknął Henryk Orda i znów spojrzał na zegarek.

— Tysiąc guldenów! — zawołał de Katt po pani van Straaten, która zadeklarowała już dziewięćset!

Weninga znów się odwrócił. Tym razem de Katt spojrzał na niego z trochę rozlęknionym uśmiechem.

— Tysiąc guldenów po raz pierwszy!... Tysiąc guldenów po raz drugi!... Tysiąc guldenów po raz...

Tłum zamrzał.

— I sto! — odezwała się Maya van Straaten.

Młotek, który już zawiśł w powietrzu nad żelazną tabliczką, opuścił się bezgłośnie na stół, pokryty zielonym suknem.

W zupełnej ciszy rozległ się daleki dzwonek telefonu. Po chwili na progu sali ukazał się zastępca Fokinga i skinął przywołującą na siebie.

— Czego pan chce? — warknął zniecierpliwiony Foking, któremu nie chciało się po prostu wstać z fotelu.

Zastępca zbliżył się i coś szepnął mu do ucha. Foking westchnął, otarł spocone czoło, wstał, opierając się ciężko o stół i oświadczył:

— Przerywam licytację na pięć minut. Ostatnią cenę, tysiąc sto guldenów, dała pani van Straaten.

— Tysiąc dwieście!

— Tego już nie przyjmuję! Proszę o pięć minut cierpliwości — odparł Foking i sapiąc głośnie, opuścił salę.

Po jego odejściu nastąpiło odprężenie: tłum zakochał się, nieznajomi zaczęli rozmawiać, dzieląc się wrażeniami i dając wyraz zdziwieniu. Na zielonym stole leżała ogromna księga, która urosła nieoczekiwanie do niezmiernie cennego i bardzo poszukiwanego dzieła sztuki. Na początku prawie nikt nie zwracał na nią uwagi, a teraz pilnował jej uważnie personel pomocniczy Fokinga oraz jego córka.

— Niech pan popatrzy na tego jegomościa... radzę go obserwować bacznie... — szepnął de Katt komisarzowi, wskazując oczami na Akrubę, który na odległość porozumiewał się z Mayą van Straaten ledwo dostrzegalnymi i według wszelkiego prawdopodobieństwa umówionymi znakami.

Weninga nie odpowiedział i nie poruszył się nawet, zauważył jednak, że de Katt skierował się pośpiesznie ku sąsiednim drzwiom. Wiedział niewątpliwie — równie dobrze jak komisarz, — że określną drogą, to jest przez kilka pokoi, przeważnie puszystych ze względu na licytację, mógłby się dostać na tylny korytarz, sąsiadujący z gabinetem Fokinga. Poza tym musiał znać przyzwyczajenia właściciela antykwarni — Foking, aczkolwiek bardzo nieruchliwy, będąc w sklepie, kazał, w razie potrzeby, przełączyć telefon, szedł do swego gabinetu i tylko stamtąd prowadził wszystkie rozmowy.

Przypuszczenia komisarza okazały się słuszne — de Katt obratł właśnie tę określną drogę, wsłizgnął się, przez nikogo niezauważony na korytarz, podkradł się pod drzwi, gabinetu i przyłożył ucho.

— Dobrze, mynheer Reuter, ale muszę to mieć na piśmie — mówił głośnie Foking. — Oprócz tego muszę panu oświadczyć, że zawiadomienie przyszło trochę za późno. Część rzeczy kapitana Kragga już sprzedana — mianowicie książki. Co, proszę?

Dalsza rozmowa była prowadzona tak cicho, że de Katt słyszał tylko pojedyncze oderwane słowa, z których nic nie rozumiał. Po krótkim namyśle nacisnął klawisze i uchylił nieco drzwi. Zrobił to prawie bezgłośnie.

Jednak Foking miał lepszy słuch, niż to było potrzebne w tych okolicznościach.

— Nie wchodzić! — warknął przez ramię w przekonaniu, że to był ktoś z jego licznego personelu.

De Katt cofnął się posłusznie i przymknął drzwi, lecz pozostawił wąską szparę.

(D. c. n.)